Opłatę pocztową uiszczono gotówką

NASZA PRACA

TYGODNIK WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁ. TSL. WE LWOWIE.

Rok II | Dnia 8 sierpnia 1937 r. | Nr 32

Organizacje rolnicze.

W chwili, gdy mówimy wszyscy o wspólnej pracy dla wspólnego dobra, nie od rzeczy będzie zastanowić się, w jaki sposób ma pojmować tę wspólną pracę rolnik małopolski i gdzie znajdzie sposobność do porozumienia się i współdziałania ze swymi towarzyszami po pługu. Organizacje rolnicze i tak nazwane organizacje pokrewne, tj. te, które się z rolnictwem łączą, mają na celu 1. szerzenie oświaty i kultury rolniczej, dla ogólnego podniesienia rolnictwa; 2. zrzeszenie rolników dla obrony interesów zawodowych.

Celowi pierwszemu służą organizacje ogólne rolnicze, przygotowując niejako grunt i dając inicjatywę do przeprowadzenia celu drugiego. Zastępują one całe rolnictwo w obronie jego interesów ogólnych, wyłaniają ze siebie organizacje specjalne. Te organizacje specjalne spełniają podobne zadanie, jednak tylko na odcinku swego przeznaczenia, tj. np. Związek hodowców trzody chlewnej szerzy oświatę hodowlaną i zastępuje interesy swoich członków tylko na odcinku hodowli trzody, Związek Mleczarski zajmuje się tylko mleczarstwem wśród swych członków, którymi są spółdzielnie małopolskie itd.

Jaką korzyść daje rolnikowi organizacja?

A więc w pierwszym rzędzie możność oświaty rolniczej i zapoznania się z nowoczesnymi sposobami gospodarki, z możliwościami ulepszania swego warsztatu. Odpowie niejeden: „To przecież potrafi sam zrobić każdy poszczególny rolnik. Kupi sobie książkę, przeczyta pismo rolnicze i już dużo będzie wiedział“.

Ale tak to nie jest. Nic nie potrafi zastąpić oświaty, szerzonej żywym słowem, przez ludzi doświadczonych, znających okolicę i warunki wśród których pracują. Nic nie zastąpi dyskusji np. po kursie czy wykładzie, gdy z instruktorem czy wykładowcą gospodarze rozmawiają, spierają się nieraz i każdy swoje racje przedstawia. Nic nie zastąpi doświadczeń zbiorowych, gdy kilku czy kilkunastu gospodarzy jednej wsi przeprowadzi np. konkurs i porówna osiągnięte wyniki. To są wszystko osiągnięcia niedostępne dla poszczególnego rolnika.

I kulturę rolniczą dźwignąć można tylko wspólnie.

Spójrzmy na przykład, w oczy bijący, którym jest wieś wzorowa Lisków. Dużo o niej w ostatnich czasach pisano i mówiono w związku z urządzoną tam wystawą Kultury Wsi. Przy oglądaniu tej wystawy mogli zwiedzający zobaczyć również dorobek pracy liskowian i ich przewodnika, ks. prałata Blizińskiego.

Przy tej sposobności warto przytoczyć odpowiedź, jaką dał ks. Bliziński wysłannikowi jednego z pism, gdy ten go zapytywał o wyniki jego pracy w parafii liskowskiej. „Nigdybym sam nie dał rady — odpowiedział ks. Bliziński — Lisków dzisiejszy stworzyła zgodna współpraca całego szeregu ludzi dobrej woli, którzy wspólnym wysiłkiem doszli do takich wyników“. Z tej odpowiedzi zacnego kapłana jasno widzimy, że nie pomoże praca jednego człowieka, choćby z jaknajwiększym poświęceniem, największą dobrą wolą, pracował dzień i noc.

Wielkie czyny, a takim jest podniesienie kultury wsi naszej, mogą być tylko czynami zbiorowymi. Bo weźmy tylko przykład, zaczynając od rzeczy drobnych.

Trudno przypuszczać by gospodarz na kilku morgach zakupił jakie droższe narzędzie rolnicze, np. siewnik. Bo albo go nie stać na wydanie takiej dużej sumy, albo, gdyby się nawet na nią zdobył, siewnik mu się nie opłaci, bo jego kilka morgów obsieje w kilka dni, a cały boży rok będzie bezczynnie stał w szopie. Wypożyczać zaś go nie dobrze, bo tak to już u nas jest, że cudzego ludzie nie szanują i nie napróżno wymyślono przysłowie „nie pożyczaj — dobry zwyczaj — nie oddają, jeszcze łają“. Ale natomiast, gdy kilku gospodarzy razem siewnik zakupi, to już i wkład każdego mniejszy, siewnik dłużej pracuje, więc się lepiej opłaca, a każdy z współwłaścicieli szanuje go, bo to i jego własność. Na tym drobnym przykładzie widzimy, co może zdziałać współdziałanie i ile korzyści przynosi. A to samo da się powiedzieć o wspólnym zakupnie nasion do siewu i nawozów, o wspólnej sprzedaży ziemiopłodów, o założeniu sklepu czy łaźni. Jeden nie da rady a gromada — wielki człowiek poradzi.

Jeżeli zaś idzie o drugi cel organizacji, tj. o obronę interesów rolnictwa, to już nie trudno pojąć, że łatwiej temu poradzą zjazdy rolniczej organizacji, gdzie nie tylko zjawiają się przedstawiciele rolników z terenu, ale i przedstawiciele władz, aniżeli gdyby każdy rolnik z osobna ze swymi strapieniami żalił się panu staroście.

Tylko w organizacji znajdą się ludzie, którzy żądania rolników potrafią odpo-

Ciąg dalszy na str. 2.

Ciąg dalszy ze str. 1.

wiednio ująć, przedstawiać i tak pokierować, że żądania te będą uwzględnione.

Ogólną organizacją rolniczą jest na terenie naszych południowych województw Małopolskie Towarzystwo Rolnicze z siedzibą we Lwowie. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze istnieje już blisko sto lat i przez tak długi okres swej działaności dobrze się zasłużyło rolnictwu małopolskiemu.

Małopolskie Tow. Rolnicze, w skróceniu nieraz M. T. R. zwane, ma oddziały we Lwowie i w Krakowie, a powiatowe komórki, pod nazwą Okręgowych Tow. Rolniczych (O. T. R.) w każdym mieście powiatowym. We wsiach zaś pracują komórki terenowe, Kółka rolnicze. Zdarza się, że rolnicy, nawet tacy, którzy sami do Kółek rolniczych należą, albo się z ich działalnością spotkali, nie zawsze zdają sobie sprawę, że Kółka są tylko częścią składową wielkiej organizacji Małopolskiego Tow. Rolniczego i że w tej wielkiej armii rolniczej, jaką jest M. T. R., poszczególne Kółka można łatwo porównać do plutonu wojska.

Małopolskie Tow. Rolnicze liczy według ostatnich sprawozdań około 98.000 członków, zrzeszonych w 1711 Kółkach rolniczych. Wyobraźmy sobie tę ilość ludzi zebraną razem, a przekonamy się, że porównanie do armii jest trafne. Taka moc ludzi — to potęga!

Małopolskie Tow. Rolnicze nie tylko szerzy oświatę przez kursy, przez wykłady i pogadanki wygłaszane przez swych pracowników. Wydaje poza tym książki rolnicze oraz własne pismo pt. Małopolski Tygodnik Rolniczy, w którym poruszone są wszystkie sprawy obchodzące naszą połać kraju.

Kółka roln. i O. T. R. dają inicjatywę i popierają każdą pracę rolniczą w terenie. Czy to będzie mleczarnia spółdzielcza, czy wspólny zakup zboża, czy założenie sklepu czy zbiornicy jaj, wszystkie poczynania dążące do poprawy bytu i pracy rolnika zawsze w komórkach Małopolskiego Tow. Rolniczego zaczątek biorą i na nich się opierają.

Dlatego każdy rolnik, któremu dążenie do lepszej doli leży na sercu, powinien stanąć w szeregi tej armii zrzeszonego rolnictwa w tym przekonaniu, że w jedności siła. *Maria Lacka*

Co dzieje się za granicą.

Rozruchy w Jugosławii.

Jugosławia ma wśród swej ludności liczne rzesze katolików. Prawosławnych jest tam około 49 proc., katolików zaś około 38 proc., reszta to mahometanie i żydzi. Wszystkie wyznania mają zagwarantowane swe prawa wyznaniowe z wyjątkiem wyznania katolickiego. Prace nad ustawą, określającą prawa i obowiązki katolików, nad konkordatem, podjęto w r. 1921, lecz wskutek oporu duchowieństwa prawosławnego dopiero w roku ubiegłym doszło w Rzymie do podpisania umowy konkordatowej, poczem umowę tę przedłożono parlamentowi jugosłowiańskiemu do ratyfikacji. Jednakże patriarcha prawosławny zapowiedział, że prawosławni nigdy nie zezwolą na wejście w życie konkordatu. Rząd usiłował wpłynąć łagodząco. Minister Svetkowic wystąpił imieniem rządu przeciwko agitacji antykonkordatowej. To jednak nie pomogło. W związku z dyskusją w parlamencie doszło nawet do zajść ulicznych podczas manifestacyjnej procesji skierowanej przeciwko konkordatowi, i nastąpiło starcie tłumów z policją. Ostatnio biskup prawosławnej diecezji belgradzkiej wykluczył premiera, wszystkich prawosławnych ministrów i posłów, zwolenników konkordatu, ze społeczności kościoła prawosławnego.

Sytuacja wewnętrzna w Jugosławii stała się bardzo naprężoną. Prawosławni palą kościoły.

Czerwona Hiszpania wywłaszcza chłopów.

Prasa sowiecka podaje interesujące dane, dotyczące wywłaszczenia ziemi w Hiszpanii. Do dnia 16 lutego 1936 r., to jest do chwili powołania rządu Frontu Ludowego w Hiszpanii, wywłaszczono 5.475 ha, od dnia 16 lutego 1936 r. do 17 lipca 1936 r., to jest do chwili wybuchu wojny domowej, 142.414 ha, od dnia 17 lipca 1936 r. — 359.509 ha.

Na czele instytucji, która przeprowadza tę akcję stoi komunista Castor. Do dnia 15 sierpnia 1936 r. wywłaszczył ten instytut ponad 1000 gospodarstw. W tydzień później wywłaszczono 77 majątków, a w dniu 26 sierpnia 1936 r. wywłaszczono już wyłącznie gospodarstwa chłopskie w prowincjach Alicante, Guadalajara i Cuenca. Do lipca 1936 roku płacono odszkodowania w kwotach minimalnych, od 17 lipca ub. r. zaprzestano w ogóle płacić. Do maja 1937 r. wywłaszczono w Hiszpanii ponad trzy miliony hektarów. Ministerstwo rolnictwa rządu walenckiego wydało rozporządzenie na podstawie uchwalonej poprzednio ustawy, mocą której wywłaszczenie jest przeprowadzane bez odszkodowania.

Ksiądz Stolarczyk.

Pół wieku mija już od śmierci pierwszego proboszcza zakopiańskiego ks. Stolarczyka, lecz pamięć o nim wiecznie jest żywa.

Ks. Stolarczyk nieraz opowiadał, że w pierwszych miesiącach jego pasterzowania zdarzało się nieraz, iż zakopiańskie „zbójniki“ bez ceremonii zapalali sobie fajki od lampy kościelnej, że nie posiadając wieki całe kościoła, w swym, naprawdę wówczas „zakopanym“ kącie, patrzyli i na służbę Bożą i na cały ten nowy porządek rzeczy, jak na wpół dzicy poganie.

Sam góral, syn ubogich zagrodników, w podobnych jak jego parafianie wzrosły warunkach, jak oni żył, ich językiem mówił, po za Tatrami nic piękniejszego na świecie nie uznawał, „na dolinach“ za żadne skarby żyćby nie chciał, miał nie tylko obyczaje i gusta góralskie, ale i góralską dumę.

Wszakże opowiadają o nim anegdotę, która zapewne jest znacznie przesadzoną, że gdy jeszcze kwitło w Zakopanem opryszkostwo, a krwawe z Liptowiakami bójki były chlebem codziennym, ksiądz Stolarczyk gromił srodze swych upartych baców i juhasów za przelew krwi, groził im karami piekielnymi. wystawił całą ohydę pozostałości „zbójnickich“ — ale, ostatecznie, nie bez wewnętrznej dumy, po cichu przyznawał: „taki nasze chłopcy liptowiaków zmogły“.

Ks. Stolarczyk nie unikał dosadnych, a często nawet ryzykownych porównań. U niego człowiek staczał się ku grzechom, „jak wóz puszczony na dół z Giewontu“; u niego Pan Bóg „nie dawał sobie w kaszę napluć“; u niego zakon Boży „to nie pomiotło, co stoi w kącie“. Podobne zwroty zdarzały się co chwila, a choć one z początku raziły, to jednak, wsłuchawszy się w te kazania znajdowało się w nich nie tylko wiarę najwyższą i pokarm najzdrowszy, ale wielką siłę i prawdziwą poezję.

Mówca przedstawiał słuchaczom, jak Anioł Gabriel zadął w trąbę, a na jej głos powstają zmarli z grobów, by stanąć przed Trybunałem Najwyższego. I oto otwierają się mogiły zakopiańskiego cmentarza i oto powstaje procesja nieboszczyków Krzeptowskich, Sieczków, Gąsieniców i Walów, którzy z krzyżem i pieśnią ciągną w przestworza niebieskie. A po drodze spotyka ich druga procesja z Chochołowa, z Poronina, z Szaflar i Czarnego Dunajca. Ojcowie witają dzieci, bracia siostry, żony mężów, przyjaciele przyjaciół, każdy trwożny, jaki go wyrok czeka, na której stronie postawi go Anioł Pański. I te procesje spotykają inne, po-

Wędrówka ze wsi do miast.

W r. 1921 ludność miejska stanowiła 24,6 proc. zaludnienia całej Polski, a w r. 1931 — 27,2 proc. Z porównania liczb tych wynika, że ludność miejska wzrasta znacznie szybciej niż wiejska, stosunek bowiem pomiędzy tymi dwiema grupami w ciągu 10 lat zmienił się na niekorzyść ludności wiejskiej. Zamieszczone w „Małym Roczniku Statystycznym" na rok 1937 niektóre wyniki spisu ludności z r. 1931 pozwalają się orientować w przyczynach wyżej przytoczonych.

Na przyrost naturalny składają się dwa momenty: ilość żywych urodzeń i ilość zgonów. Małżeństwa na wsi mają nie tylko znacznie więcej dzieci, ale płodność kobiet wiejskich trwa dłużej. Na 950 tys. żywych urodzeń na miasto przypada 19,4 procent, na wieś — 80,6 procent. W wieku matek ponad 50 lat urodziło się 100 dzieci w miastach, na wsi zaś — 700. Ogółem na 100 kobiet w miastach urodziło się 6,8 dzieci, na wsi 12,8, a więc prawie dwa razy więcej, przy czym po 34 roku życia matki ilość dzieci na wsi jest przeszło dwa razy większa, niż w mieście.

Jeżeli więc pomimo słabego przyrostu naturalnego ludność miejska wzrasta szybciej, aniżeli wiejska, to jedynie dzięki dużemu przypływowi tej ludności ze wsi. Nie znajdując zatrudnienia w rolnictwie ludność ta szuka pracy w innych zawodach. Nie bez znaczenia jest i to, że w zawodach tych zarobki te są niższe, aniżeli w rolnictwie. Wieś jest więc tym rezerwoarem, z którego miasta uzupełniają swoją ludność. Jest to proces zupełnie naturalny, nie inaczej odbywał się na Zachodzie, u nas wszakże proces ten jest znacznie powolniejszy głównie skutkiem tego, że ludność przybyła do miast przedstawia przeważnie masę robotników niewykwalifikowanych, najgorzej płatnych, z trudnością znajdujących zatrudnienie, zwłaszcza, że słabo rozbudowany przemysł nie jest w stanie wchłonąć całej napływającej ludności.

Proces wędrówki ludności wiejskiej do miast niewątpliwie odbywałby się u nas znacznie szybciej, gdyby przybysz wiejski przywoził z sobą jakiś fundusz oraz posiadał kwalifikacje dla zajęcia samodzielnej placówki w handlu, przemyśle lub rzemiośle. Niestety, zdarza się to stosunkowo rzadko.

Pierwsza sprawa łączy się ściśle z zagadnieniem spłat rodzinnych, które, o ile nie są dokonane w gotówce, prowadzą do nadmiernego rozdrabniania warsztatów rolnych. Brak więc gotówki, czy łatwego i taniego kredytu w naszych warunkach gospodarczych staje się czynnikiem hamującym procesy wędrówki do miast, ponieważ otrzymawszy spłatę w ziemi taki obdarowany z konieczności częstokroć pozostaje na wsi. Gdyby otrzymał gotówkę, to nabyć może wprawdzie gospodarstwo rolne, ale przy braku wolnej ziemi można przypuszczać, że częściej stosunkowo przeniósł by się do miasta.

Zwłaszcza wypadek taki będzie zachodził najczęściej wtedy, gdy oprócz gotówki mieszkaniec wsi, przybywający do miasta, będzie miał pewne kwalifikacje, umożliwiające mu bądź otrzymanie lepszego zajęcia, bądź ułatwiające mu stworzenie placówki samodzielnej. Takich kwalifikacyj mieszkaniec wsi zdobyć nie może na miejscu, lecz bądź przez tzw. naukę praktyczną, bądź przede wszystkim w szkole zawodowej. Jeżeli nie posiada ani gotówki, ani jakichkolwiek kwalifikacyj, to w najlepszym razie otrzymuje dorywcze źle płatne zajęcie, albo częstokroć nie otrzymuje go zupełnie. Niedostateczna więc ilość szkół zawodowych, trudność dostępu do nich dla mieszkańca wsi, jest również momentem, hamującym tempo procesów wędrówki ze wsi do miast.

Przy ograniczonej i sztywnej ilości ziemi wędrówka nadmiaru ludności wiejskiej do miast jest zjawiskiem naturalnym i zupełnie normalnym.

Obustronny interes — zarówno wsi, jak miast, ze względu na słaby przyrost naturalny tych ostatnich, wymaga, aby wędrówka ta odbywała się szybciej, a w każdym razie bez przeszkód, usunięcie których staje się jednym z najpilniejszych zadań.

Przestroga dla „obieżysasów".

Z prac rolnych w Niemczech wrócił onegdaj 20-letni Marian Krzesik z Chojnic, który w dn. 14 ub. m. udał się tam nielegalnie przekroczywszy granicę. Oby jego doświadczenie było przestrogą dla tych wszystkich, którzy tęsknią za zarobkiem w Niemczech.

Krzesik po przejściu na teren Niemiec odstawiony został do Prycwałdu, gdzie musiał ciężko pracować. Wyżywienie było bardzo złe. Pieniędzy Krzesik w ogóle nie otrzymał wobec czego uciekł z powrotem do Polski.

---

chód rośnie, olbrzymieje, aż nareszcie słychać pienia serafińskich chórów i widać jasność wielką!...

Zmarł jakiś wybitniejszy gospodarz i ks. Stolarczyk miał przemówić nad jego grobem. Mówca ledwie paru słowy wspomniał na wstępie o nieboszczyku, a potem jął opowiadać, jak wczoraj wieczór, siedząc na ganku przy herbatce, słyszał dolatujące krzyki z karczmy, jak dochodziły go głosy hulaków i pijanych, jak zapisał sobie w czarnej książce ich nazwiska. „Przyjdzie później jeden, drugi, zacznie prosić, skomleć: A jegomościuniu wymażże, ja się poprawię, ja nie będę pił, to już ostatni raz" — i ja wymażę, bo mi was żal, boście moi. Ale na co się zda, kiedy tam w górze św. Piotr pisze wszystko na drugą rękę. Ja wymażę, ale On?..."

I dopiero następowała cała nauka o pijaństwie, tak, że zrazu sądziłem, iż nieboszczyk był nałogowym i proboszcz w ten sposób wymierzał mu pośmiertną sprawiedliwość. Tymczasem pod koniec dowiedziałem się, że właśnie nieboszczyk był trzeźwy i zacny, tylko syn popadł w nałóg i ks. Stolarczyk użył tej sposobności by odbyć ostatnią z nim próbę, by go przy zwłokach ojca skruszyć... Więc go wprost z imienia i nazwiska wymieniał, „hańbił", i tak mu ohydę i grozę grzechu przedstawiał, tak gromił, to znów roztkliwiał, że ogromne jak dąb, chłopisko padło w końcu na kolana, nie szlochając już, lecz rycząc. A głośny płacz wszystkich zgromadzonych towarzyszył tej scenie.

Nazajutrz ów Walenty, czy Maciej, wyprzysiągł się w kościele wódki.

Takim to kaznodzieją był ks. Stolarczyk, publiczne jednak „hańbienia" nie stanowiły wyłącznej jego broni i środka działania. Używał on najrozmaitszych, żył życiem swych owieczek, był ich ojcem, opiekunem, doradcą, nauczycielem i równie dobrze tępił zbójnictwo i pijaństwo, jak np. z Chałubińskim wprowadził w góry nieznaną dotychczas koniczynę, doradzał w interesach prawnych, sądził zatargi majątkowe itd., a wszystko to bez cienia sentymentalizmu, owszem, z pewną twardością, z wymaganiami natury nie tylko duchowej, ale czysto materialnej, które — rzecz charakterystyczna — nie tylko nie umniejszały, ale dodawały mu powagi i szacunku.

Gdy Zakopane, ze świecącej wielką nędzą osady, stawało się głośną stacją klimatyczną, gdy oświata i cywilizacja zaczęły wnosić już nie tylko dobro, ale i zło, ks. Stolarczyk skarżył się nieraz na spustoszenie moralne, jakie mu goście, zwłaszcza warszawscy, wśród owieczek jego sprawiają. Skarga z każdym rokiem stawała się żywszą i coraz bardziej usprawiedliwioną.

A. Z.

Wiadomości z kraju.

W sprawie odezwy ukraińskiej.

Na posiedzeniu Sejmu w dn. 27 lipca przedstawiciel Ukraińców pos. Biłak, nawiązując do interpelacji, zgłoszonej przez p. Żyborskiego w dniu 23 lipca oświadczył w imieniu ukr. reprezentacji parlamentarnej, że cytowana w tej interpelacji treść odezwy rzekomo podpisanej przez Undo i ukraińską reprezentację parlamentarną, ma charakter wybitnie prowokacyjny i jest całkowicie zmyślona, że pod taką odezwą, ani Undo ani też Ukraińska reprezentacja parlamentarna nie kładły, bo nie mogły położyć swych podpisów, o czym świadczy dobitnie ich dotychczasowa działalność. Oświadczenie to Izba przyjęła oklaskami.

Polski stragan.

W pierwszym numerze wileńskiego pisma „Stragan" czytamy m. in.: „Tylko zorganizowane kupiectwo polskie może przyczynić się do rozwoju gospodarczego państwa, zmniejszyć wydatnie bezrobocie na wsi, w miasteczkach i w mieście, zwiększyć wytwórczość rodzimą, opartą na własnych surowcach i kapitałach i z powodzeniem zrealizować w handlu hasło: „Swój do swego po swoje".

Celem pisma jest walka o polski stragan i polski drobny sklepik, o szkolenie zawodowe straganiarzy, o podniesienie poziomu i rozwój drobnego handlu chrześcijańskiego.

Po zamachu w Świdrach Małych.

Oficjalnie donoszą, że zamach bombowy na życie płk. Adama Koca dokonany został przez Wojciecha Bieganka, mieszkańca wsi Różopole, pow. krotoszyńskiego, człowieka o kryminalnej przeszłości.

Wojciech Bieganek przyjechał do Warszawy, skąd udał się do Świdrów Małych, gdzie podczas zakopywania bomby pod bramą wzjazdową na posesji płk. Koca, wskutek wywołania eksplozji został zabity. Siłą wybuchu zmasakrowane ciało Wojciecha Bieganka zostało odrzucone na kilkanaście metrów od miejsca eksplozji.

Razem z Wojciechem Biegankiem w zamachu współdziałał brat jego Jan Bieganek, który nazajutrz po zamachu został przez sędziego śledczego zaaresztowany. Przy sprawcy zamachu znaleziono książeczkę wojskową, wydaną na imię Wojciecha Bieganka. Tożsamość osoby została sprawdzona i ustalona.

Śledztwo weszło w fazę szczegółowych i wszechstronnych badań materiału dowodowego i wymaga szeregu czynności dla ustalenia wszystkich okoliczności, poprzedzających wykonanie zamachu.

Jak mieszkaliśmy przed 2.500 lat.

Prace nad rekonstrukcją Biskupina posuwają się w szybkim tempie. Ostatnio wykończono w Biskupinie część wału obronnego i falochronu. Zrekonstruowana część grodu obejmuje 2 ulice poprzeczne, część ulicy okrężnej, wału obronnego, falochronu na długości 22 m., oraz dwa domy, z których jeden jest na ukończeniu. W jednym domu mieści się wystawa zabytków znalezionych na półwyspie, a w drugim, po jego ukończeniu, wystawione zostaną zabytki pochodzące z Pałuk i ofiarowane przez obywateli z najbliższych powiatów. Odtworzona w ten sposób część grodu uzmysłowi zwiedzającym jego wygląd pierwotny sprzed 2.500 lat.

Wieś niemiecka.

Wystawa stanu żywicielskiego, a więc wystawa rolnicza, urządzona w tym roku w Monachium, była z jednej strony imponującym pokazem pracy Niemiec w kierunku samowystarczalności żywnościowej, z drugiej strony lekcją dla wieśniaka i rolnika, jak racjonalnie pracować, by wyzyskać najwięcej danych naturalnych — wreszcie była porachunkiem generalnym, czego już dokonano, a czego jeszcze dokonać należy.

Punktem atrakcyjnym wystawy była „Zagroda chłopska w kampanii wytwórczości". Piękny, na wzgórzu wznoszący się piętrowy dom w stylu bawarskich górali, przypominający raczej willę, aniżeli zagrodę chłopską. Zagroda ta, mieszcząca po jednej stronie mieszkanie, po drugiej zaś wzorowo urządzone stajnie, chlew, kurnik, pełne światła i powietrza — była praktycznym pokazem, jak należy racjonalnie, rentownie i oszczędnie gospodarstwo wiejskie w najskromniejszych rozmiarach prowadzić. Obok tego wzorowego domu, pokaz gospodarstwa zaniedbanego, brudnego, stajni ciemnych i brudnych, bydła źle hodowanego i t. d. ma działać przykładowo, odstraszająco, jak nie należy czynić. Nie zapomniano tu i o ogrodzie warzywnym i sadzie; wszystko w pełni zieleni i kwiecia; obok skrawki pola uprawnego i łąki, ukazujące wieśniakowi, jak glebę traktować, by z niej jak największe wyciągnąć korzyści; pokaz płodozmianu, melioracji, osuszania moczarów, których obszary nie zostały jeszcze przystosowane pod uprawę; tabele statystyczne objaśniające, ile ziemi leży jeszcze w Niemczech odłogiem. W obecnym stadium kampanii wytwórczości, niedobór żywnościowy Niemiec wynosi jeszcze 17 proc. Gdyby wszystkie nieużytki zostały oddane pod uprawę, mogłyby Niemcy, po 5-cio letniej intensywnej pracy, ograniczać niedobór do 5 proc.

Specjalny pawilon nawozów (Düngerhaus) uzmysławia wieśniakowi na pokazach (skrawki pola, łąki i ogrodu warzywnego bez nawozu, z drugiej strony po użyciu nawozów bądź to sztucznych, bądź naturalnych, ukazują różnicę rozrostu roślin), jak wielką rolę odgrywa nawóz w gospodarstwie wiejskim. Statystyka wykazuje, że przed rozpowszechnieniem się zwyczaju używania nawozów sztucznych, Niemcy wykorzystywały tylko 86% swej gleby, dziś zaś posiadają uprawnej ziemi 98%.

Wielki pawilon maszyn, mieszczący 7.000 eksponatów, maszyn rolniczych różnorodnego typu, ma wieśniakowi uświadomić, że maszyna ma stać się jego nieodłączną pomocnicą, przyczyniając się nie tylko do wzrostu produkcji, lecz przede wszystkim do zaoszczędzenia sił i czasu.

Ostatni dział wystawy obejmuje hodowlę zwierząt i pokazy premiowanych okazów zwierzęcych, wspaniałych byków, rasowych koni roboczych, wyścigowych i pojazdowych, rasowych krów, których racjonalna pielęgnacja i pasza doprowadzić może do podwójnej wydajności mleka. W osobnych namiotach rozmieszczono pokazy hodowli drobiu, królików i jedwabników, obecnie w Niemczech bardzo propagowanej; dalej wzorowo urządzona pasieka, a osobny pawilon „Zdrowy lud wiejski", uzmysławiający wieśniakowi higienę życia codziennego, chronienie się od chorób itd. — wreszcie nowość, mająca się stać odtąd własnością każdej wioski niemieckiej: basen pływacki na wolnym powietrzu.

Na Dalekim Wschodzie.

Sytuacja w Chinach jest w dalszym ciągu niejasna i skomplikowana. Ze strony japońskiej kategorycznie zaprzeczono, jakoby rząd japoński dążył do wojskowego i ekonomicznego opanowania Chin północnych. Możliwe, że po połknięciu ogromnego kąska w Mandżuko nie odrazu szykują się Japończycy do opanowania całych Chin północnych. Zapewne posuwają się etapami. Ostatnio zajęli Pekin.

Oświadczenie chińskiego marszałka Cziang-Kai-Czeka, że raczej zaryzykuje wojnę a chińskich praw suwerennych nie poświęci, zdaje się zapowiadać, że opór Chin będzie zdecydowany i że nie będą skłonne pozwolić Japonii usadowić się na dobre w Chinach północnych.

Codziennie toczą się w Chinach potyczki między oddziałami chińskimi i japońskimi, ciągle mówi się o grożącym wybuchu wojny. Czy do wojny dojdzie — nie wiadomo. Japonia jest silnie wyczerpana gospodarczo i przechodzi okres wewnętrznych zmagań. Chiny pod względem gospodarczym i politycznym nie są jeszcze dostatecznie zjednoczone. Wszystko wskazywałoby na to, że ani jedno, ani drugie państwo wojny obecnie nie chce.

Poważne źródło dochodu.

Za wiele milionów złotych sprowadzamy corocznie owoce z zagranicy i to nie tylko egzotyczne ale i zwykłe jabłka, gruszki i śliwki. Sprawa ta jest tym więcej aktualna, że rolnictwo nasze ledwie wiąże koniec z końcem, jakby nie doceniając tego dochodowego działu gospodarki wiejskiej.

O stanie naszego sadownictwa mamy nader skąpe wiadomości. Statystyka urzędowa podaje, że sady i ogrody zajmują u nas około 552 tys. ha, t. j. przeszło 2 proc. ziemi użytkowanej rolniczo.

Można przypuszczać, że posiadamy drzew już starszych, a więc owocujących, lub wchodzących w stadium owocowania około 15—16 miljon. sztuk. Rzeczywista ilość, licząc i nowozałożone sady, jest prawdopodobnie znacznie większa.

Oczywiście jest to liczba bardzo skromna, wypada bowiem na głowę ludności zaledwie 1/2 drzewa owocowego. W Niemczech stosunek ten jest przeszło 4 razy większy. Nic też dziwnego, że Polska, mająca warunki klimatyczne i glebowe zupełnie odpowiednie, sprowadziła z zagranicy w r. 1936 owoców i jagód jadalnych za 33 miljon. zł (w r. 1929 nawet za 71 miljon. zł), i to nie tylko egzotycznych, ale między innymi jabłek, gruszek i śliwek, które doskonale udają się u nas. Nie ulega więc wątpliwości, że możliwości rozwojowe sadownictwa są u nas duże.

Całą produkcję sadowniczą statystyka nasza szacuje na 4.450 tys. q, tj. około 13 kg na głowę ludności rocznie. Jest to zarazem wskaźnik spożycia, jak widzimy bardzo niski. Nic dziwnego, że znaczną ilość owoców przywozi się jeszcze z zagranicy. Z ogólnej produkcji na jabłka przypada 68,3 proc., na gruszki 13,5 proc., na śliwki 12,4 proc., na wiśnie 3,4 proc. i na czereśnie 2,4 proc. Jak widzimy głównie produkowane są jabłka, następnie — w znacznie mniejszej ilości — gruszki. Są to zarazem owoce bardziej trwałe. Pozostałe, jako sezonowe i szybko przemijające, mają bez porównania mniejsze znaczenie gospodarcze.

Wartości wyprodukowanych w r. 1935 owoców statystyka nie podaje. Przyjmując, że cena hurtowa, płacona rolnikowi, wynosi około 20 zł za 1 q owocu (0,20 zł za 1 kg), otrzymamy, że za owoce te rolnicy uzyskali około 90 miljon. zł. Ponieważ w detalu owoce kosztują 2—10 razy więcej, przeto daje to niejakie pojęcie o zarobkach pośredników. Pomimo to sadownictwo jest rentowniejszą gałęzią produkcji roślinnej, aniżeli zboża lub okopowe, bowiem jeżeli obliczymy prawdopodobieństwo zajętej przestrzeni, to okazałoby się, że właściciel z 1 ha ma dochodu około 600 zł. Oczywiście takiego dochodu ani zboże, ani ziemniaki dać nie mogą. O ile rolnik zechciał by sam się zająć pielęgnowaniem sadu, a zwłaszcza zbiorem, sortowaniem, przesyłką itp. owoców, z pominięciem pośrednictwa, to oczywiście dochód ten znacznie mógłby być zwiększony.

Produkcja sadownicza wymaga rąk roboczych, rolnik jednak bardzo często nie chce „zawracać sobie głowy" drobiazgowymi czynnościami, ze zbytem owoców związanymi, i dla tego uzyskuje dochód tak mały. Tymczasem sadownictwo jest niewątpliwie jedną z najbardziej „pracochłonnych" form produkcji rolniczej opłacającej się. Jest ono więc jakby z natury przeznaczone dla zajęcia się nim przez gospodarstwa drobne. Nie ulega wątpliwości, że ujęcie produkcji i zbytu owoców w ramy racjonalnej organizacji (koncentracja odmian, zbyt spółdzielczy), byłoby poważnym czynnikiem podniesienia dochodowości tych gospodarstw. Nad tym należałoby poważnie się zastanowić. Jest to gałąź gospodarstwa narodowego, niezwykle zaniedbana i obciążająca niepotrzebnie nasz bilans handlowy. kwotami milionów zł, które mogły by zostać w kraju, podnosząc stopę życiową naszego rolnika.

K. H. Rostworowski o poezji chłopskiej.

Znany pisarz Karol Hubert Rostworowski wypowiedział się ostatnio na temat poezji chłopskiej w związku ze zbiorem wierszy p. t. „Poezja młodego Podhala".

W przedmowie do tego zbiorku piszą wydawcy, że celem wydawnictwa jest walka z „wichrem obcych prądów, szalejących nad polską kulturą, i skierowanie wozu naszej twórczości w ugór ludowego geniuszu. Lud ma ten wóz porwać siłą podziemnego, źródlanego talentu. Ma w twórczość narodu wnieść rasową, pradawną przyjaźń z ziemią i dzieje najdawniejsze na niej człowieka. Mamy z poezji ludowej wykrzesać poezję narodową".

K. H. Rostworowski twierdzi, że „skierowanie wozu naszej twórczości w ugór ludowego geniuszu nie byłoby szczęśliwym pomysłem, bo wóz naszej twórczości od wieków przestał być wozem drabiniastym, zamienił się w samolot i zamiast ugorów ludowego geniuszu, żąda od nas lotnisk geniuszu narodowego. Wreszcie... co tu dużo gadać, chłop jest chłopem dopóki mieszka na wsi, własnoręcznie uprawia ziemię i z pracy na ziemi żyje.

Chłop przeniesiony do miasta — zmienia skórę. Jeżeli nadal pracuje rękami, to staje się robotnikiem. Jeżeli pracuje głową, to staje się inteligentem. Lekarz, notariusz, urzędnik, adwokat, profesor uniwersytetu itd., który nazywa się chłopem, kłamie, tak jak ja bym kłamał, gdybym się nazywał ziemianinem, bo pochodzę z ziemiańskiej rodziny.

Tak samo przedstawia się sprawa sztuki ludowej. Dopóty jest ludowa i pełna wdzięku, dopóki tworzą ją chłopi żyjący po chłopsku, myślący i czujący po chłopsku, przetwarzający wszystko na swoje kopyto, a jednocześnie mający najgłębsze przekonanie, że i panowie lepiej nie potrafią. Na tym najgłębszym przekonaniu, na tej, powiedziałbym, krótkowzroczności ludzi, nie przywykłych do szerszych horyzontów, polega cała wartość prawdziwego prymitywu. Wzrusza on, bo wyczuwa się w nim odkrywczość, pęd w górę i stwierdzenie, że cel został w zupełności osiągnięty. Prymityw nie może być prymitywem w pojęciu samego twórcy. Prymityw chciany, robiony, jest manierą tym nieznośniejszą, im większy wyga maskuje nią brak własnej artystycznej treści..."

Na zakończenie radzi K. H. Rostworowski młodym, pochodzącym z ludu poetom „w biegu się nie zwracać, lecz narodowym korytem płynąć śmiało naprzód, a wówczas sprawdzą się słowa Jana Mazura:

Umarłeś nam Sabała,
Ale pieśń twa ostała
i na wieki nie zginie.

Dodajmy od siebie: by jak ziarno upadła na urodzajną ziemię i wydała owoc sześćdziesiąty".

W finlandzkiej zagrodzie.

Na prośbę naszą autobus zatrzymuje się przed niewielką grupką domostw. To spora zagroda włościańska. Słyszeliśmy tyle o owym chłopie fińskim, który nie może się obejść bez gazety, radia, nawet telefonu. Chcemy go zobaczyć z bliska i przy pracy. Wchodzimy przez szeroko otwarte wrota. W kącie podwórza rosły jakiś o imponujących barach mężczyzna rzuca na furę — dwukółkę nawóz. Podchodzimy bliżej.

To gospodarz. Przerywa swą pracę, odkłada widły, pośpiesznie ściąga z rąk rękawice (tak, rękawice!) podchodzi do nas, wita i zaprasza do swego buraczkowego koloru drewnianego dworku.

Jest to chłop zamożny, siedzący na 250 ha, z czego około 220 lasu, reszta — ziemia uprawna. Dworek składa się z czterech izb. Pierwsza bardzo wielka, to kuchnia i jadalnia oraz izba do pracy zarazem. Trzy dalsze nieco mniejsze, ale też przestronne, porządnie, raczej po drobnomieszczańsku niż po chłopsku umeblowane, ale czyste i schludne. Podłogi pociągnięte brązową farbą olejną, dość szczelnie pokryte grubymi, samodziałowymi chodnikami i dywanikami — jedyny ślad sztuki ludowej. Na stole dwa dzienniki — lokalny i stołeczny.

W pokoju, stanowiącym widocznie bawialnię, na poczesnym miejscu wisi niewielkich rozmiarów coś niby dyplom — z pieczątką i podpisem. Oczywista, że treści nie rozumiem, spostrzegam tylko jakieś daty i wielokrotnie powtarzające się jakieś słowo, pisane z wielkiej litery — a więc imię czy nazwisko. Proszę o wytłumaczenie, co to za papier.

Okazuje się, że jest to ułożony na podstawie metryk kościelnych i poświadczony przez pastora parafii rodowód dzisiejszego gospodarza.

Ferma ta, jak świadczą daty, od początku XVII stulecia przechodzi w prostej linii z ojca na syna, a więc od trzech przeszło stuleci. Obszar ziemi, posiadany przez ten ród chłopski, jak się dowiaduję, nie zmienił się, przybyło tylko ziemi ornej kosztem lasów.

Szlachty w Finlandii jest bardzo niewiele, zresztą tak zw. obywatele ziemscy różnią się od chłopów tylko zwyczajami i stopą życiową, gdyż są chłopi, którzy mają po 2.000 ha ziemi, a mimo to, tak samo jak nasz gospodarz, sami orzą, sieją, nawóz wywożą na swe pola, co nie przeszkadza im czcić tradycje przodków nie gorzej od niejednego szlachcica.

Istnieje w Finlandii wśród wielu innych tradycja, prawo niepisane, że ziemię po ojcu dziedziczy najstarszy syn, młodsze rodzeństwo otrzymuje tylko wykształcenie fachowe i takie uposażenie, które nie przynosi uszczerbku w gospodarstwie i nie zmusza do wyzbywania się ziemi. Zwyczaj ten powstał gdzieś przed wiekami i trwa do dziś. Nie trzeba przecież zapominać, że powierzchnia Finlandii jest niemal równie wielka jak Polski, a gęstość zaludnienia dziewięćkroć mniejsza.

Ze smutkiem myśl biegnie do naszych karłowatych gospodarstw, do naszych trosk, jak zagadnienie ziemi i przebudowę wsi rozwiązać.

Wśród zabudowań gospodarskich na specjalną uwagę zasługuje niewielkich rozmiarów z grubych okrąglaków zbudowany domek z pokaźnym kominem. To „sauna“ czyli po polsku łaźnia. Najbiedniejszy nawet chłop musi mieć własną „saunę“. Jest to swojego rodzaju sanktuarium i jak mi mówią, Fin, który by nie zażywał sauny, jest po prostu nie do pomyślenia, gdyż stałby się nie tylko pośmiewiskiem, ale naraziłby się na bojkot towarzyski.

Znowu tradycja i zwyczaj. Tym razem innego rodzaju, ale jakże przyjemna, jak pożyteczna i jak bardzo harmonizująca z tą czystością, która tu bije w oczy zewsząd...

Lud. L. („Polska Zbrojna“)

Kronika gospodarcza.

Po żniwach.

Nowe żyto od paru dni już ukazało się na rynkach. Jest jego dotąd mało, ponieważ rolnik zajęty sprzętem nie ma czasu młócić i sprzedawać. Wobec małej podaży tendencja panuje na rynkach zbożowych raczej zwyżkowa, zwłaszcza w większych ośrodkach. Stąd nie można jednak wyciągać wniosków, że grozi nam brak zboża, a to dlatego, że główna podaż przypada u nas na wrzesień, październik i listopad, kiedy rolnik reguluje przeważnie swoje zobowiązania. Przewidzieć jednak, jak się będzie kształtowała podaż w dalszych miesiącach, na razie trudno.

Nie bez znaczenia jest to, że ostatnio poprawiły się wydatnie ceny trzody chlewnej, do tuczenia której potrzebne jest zboże. Można się spodziewać większego spożycia zboża. W tuczeniu trzody jest jednak zainteresowana głównie mniejsza własność rolna. Własność prywatna, oraz ta część, która z kredytów zaliczkowych nie skorzysta, będzie zmuszona wyrzucić część posiadanego zboża na rynek. Zwykle liczą się, że w pierwszych 4—5 miesiącach po żniwach rolnicy sprzedają ok. 50—60 proc. przechodzącego w ciągu roku przez rynek zboża, co stanowi przynajmniej 15 milionów kwintali. Ceny obecne nie przedstawiają nic niepokojącego. W naszych warunkach produkcji opłacalność zaczyna się dopiero od 20 zł za 1 kwintal żyta. Jesteśmy więc zaledwie na granicy opłacalności. Wysokość zbiorów oczywiście do chwili obecnej ustalona być nie może, prawdopodobnie jednak niewiele będzie odbiegała od przeciętnych zbiorów za ostatnie 5-lecie. Gdyby jednak wyniosła tyle, co w r. 1932, kiedy zbiory 4 głównych zbóż spadły do 112 milion. kwintali, to i wówczas w okresie pożniwnym podaż może być większa od zapotrzebowania.

Maszyny rolnicze na Targach Wschodnich.

Targi Wschodnie zwróciły baczniejszą uwagę na narzędzia i maszyny rolnicze, które dadzą rolnikowi wielkiemu i małemu możność uzupełnienia swych zasadniczych braków. Na tegorocznych Targach Wschodnich przewidziany jest wielki pokaz produkcji tych warsztatów fabrycznych, które związane są z potrzebami rolnika. Znajdzie więc rolnik polski na Targach Wschodnich te wszystkie maszyny i narzędzia, którymi posługuje się w swej pracy codziennej. Maszyny te i narzędzia będą wyrazem najnowocześniejszych zdobyczy techniki z uwzględnieniem naszej gleby i terenu. Sądzić więc należy, że zarówno całokształt Targów Wschodnich, jako też organizowane w ich ramach Targi Techniczne wzbudzą żywe zainteresowanie w szerokich kołach polskich rolników całego kraju.

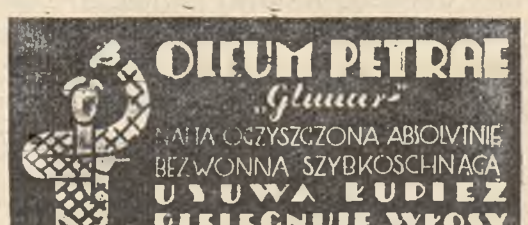
Wzrost zatrudnienia.

Dowodem pewnej poprawy koniunktury są zmiany na rynku pracy.

756.500 robotników pracowało w końcu maja w górnictwie, hutnictwie i przemyśle przetwórczym. W zeszłym roku pracowało ich 667.900, a więc zatrudnienie wzrosło o 13 proc.

W Ubezpieczalniach Społecznych posiadamy 1,746.900 ubezpieczonych — 8.5 proc. więcej, niż w roku ub.

Ogranicza poprawę rynku pracy przyrost rąk, zdolnych do pracy i poszukujących jej. Emigracja nie daje obecnie odciążenia. Ostatnio i tu — wobec poprawy gospodarczej świata — zanotować możemy poprawę. Coraz więcej osób znajduje pracę za granicą.



Wojenna gospodarka w Niemczech.

Minister Rzeszy do spraw wyżywienia i gospodarstwa krajowego wydał (celem pokrycia zapotrzebowania chleba) zarządzenie, na mocy którego cały zbiór żyta i pszenicy musi być oddany do dyspozycji urzędów, zaopatrujących w chleb.

Zarządzenie postanawia, że każdy producent krajowego zboża chlebowego zobowiązany jest oddać cały tegoroczny zbiór, z wyjątkiem zapasów potrzebnych mu do osobistego użytku.

Używanie zboża na paszę jest surowo wzbronione, w zamian za co ministerstwo zobowiązuje się w ciągu całego roku zaopatrywać rolników w krajową i zagraniczną paszę.

Służba bezpieczeństwa otrzymała nakaz urządzania niespodzianych rewizyj w gospodarstwach celem stwierdzenia czy przepisy władz o zabezpieczeniu plonów są ściśle wypełniane. W razie stwierdzenia zaniedbań, jak np. umieszczenia wszelkiego rodzaju motorów w pobliżu stodół czy stogów, znalezienia niedopałków papierosowych mogących wywołać pożar itp. nałożone będą surowe kary. Podobne rewizje przeprowadzane będą również w młynach, przy czym zwracana będzie uwaga, aby jak najmniej zboża względnie mąki uległo zniszczeniu.

Ponadto wydano liczne rozporządzenia o postępowaniu przy młóceniu i przerabianiu zboża, m. in. gospodarstwa będą zmuszone oddać do dyspozycji całą posiadaną paszę, która następnie będzie równomiernie rozdzielona.



Kronika kościelna.

Kalendarzyk
od 8 do 14 sierpnia 1937 r.

Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
8 N. Cyrjska, Larga	**26 Łypeń. Jerłomaja**
9 P. Romana M.	27 Pantalejmona
10 W. Wawrzyńca	28 Prochora
11 S. Zuzanny i Dygmy	29 Kałynyka
12 C. Klary P.	30 Syły Ap.
13 P. Hipolita	31 Jewdokina
14 S. Euzebiusza	1 Serp. 7 mucz. Mak.

Ojciec św. o Kongresie poznańskim.

Ojciec Święty przyjął na audiencji zbiorowej grupę profesorów i nauczycieli polskich z prof. Korzeniowskim na czele, do których wygłosił dłuższe przemówienie. Papież wyraził najwyższą radość z przebiegu wspaniałego kongresu światowego Chrystusa Króla w Poznaniu, jego znakomitej organizacji i doniosłych wyników. Na zakończenie Papież udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

Przed uroczystościami w Kalwarii.

Przed 50 laty w uroczyste święto Narodzenia Najśw. Marii Panny, dn. 15 sierpnia r. 1887 odbyła się koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej. W dniu tym zebrało się w Kalwarii 230.000 pątników, wśród których były pielgrzymki i ze stron dalszych: Litwy, Rusi, Węgier, Czech, Moraw, Słowacji, Śląska i Niemiec.

W bieżącym roku odbędzie się dn. 15 sierpnia półwiekowy jubileusz koronacji. OO. Bernardyni, całą duszą oddani Świętej Kalwarii, przygotowują się z zapałem do zbliżającego się jubileuszu. Cudowny obraz Matki Boskiej, który z powodu czasu uległ pewnemu zniszczeniu, będzie teraz godnie odnowiony. Najświętsza Matka Boska Kalwaryjska także w dzisiejszej dobie udziela ludziom swych łask i objawia znaki cudowne. Jeśli co roku od wielu wieków na dzień 15 sierpnia zbierają się setki tysięcy pątników, to można sobie wyobrazić, jak liczne odbędą się pielgrzymki w obecnym roku jubileuszowym.

Program radiowy dla wsi

Od dn. 8. VIII do dn. 14. VIII.

W niedzielę dn. 8. VIII w porannej części „Audycji dla wsi“ o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza“.

O godz. 8.45 praktyczna pogadanka Fortunata Starzyńskiego p. t. „Uprawa i nawożenie żyta“. Wobec obniżenia plonów w bieżącym roku z powodu suszy, rolnicy specjalnie winni zwrócić uwagę na tegoroczne uprawy jesienne, dążąc do wyrównania poniesionych strat.

W południowej części „Audycji dla wsi“ o godz. 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych“.

O godz. 15.15 p. Bohdan Jędrzejewski wygłosi dla pszczelarzy pogadankę p. t. „Zmiana matek i roje sztuczne“.

O godz. 15.45 inż. Bolesław Wasilewski wygłosi ze Lwowa pogadankę p. t. „W trosce o lasy państwowe“. Wobec stopniowego zmniejszania się obszaru lasów włościańskich, temat ten posiada charakter dużej aktualności.

W poniedziałek dn. 9. VIII pogadankę społeczną dla kobiet wiejskich p. t. „Organizujmy bursy dla dziewcząt“, wygłosi p. H. Brzoskówna.

We wtorek dn. 10. VIII o godz. 12.15 „Skrzynka rolnicza“ inż. W. Tarkowskiego. O godz. 20.55 „Wiadomości rolnicze“.

W środę dn. 11. VIII o godz. 12.15 aktualna pogadanka rolnicza.

W czwartek dn. 12. VIII o godz. 12.15 pogadanka dla młodzieży wiejskiej w opracowaniu inż. Zygmunta Kobylińskiego.

O godz. 20.55 „Wiadomości rolnicze“.

W piątek dn. 13. VIII o godz. 12.15 „Skrzynka rolnicza“ inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę dn. 14. VIII o godz. 12.15 p. Helena Wolska wygłosi ze Lwowa pogadankę dla gospodyń wiejskich p. t. „Jak powinno być w obejściu wiejskim“. Autorka udzieli szeregu praktycznych wskazań z zakresu higieny, której podniesienie jest tak konieczne dla zdrowotności wsi.

O godz. 20.55 z Wilna nadany zostanie „Przegląd rolniczej prasy“, w opracowaniu inż. Ireny Niewodniczańskiej.

Lwowska giełda zbożowa.

Notowania z dnia 29 lipca 1937 r.

Ceny loco wagon Lwów:

	od	do
Pszenica jednol.	—26·—	26·25
Pszenica zbior.	25·—	25·25
Żyto stand. I.	22·—	22·25
Żyto stand. II.	21·75	22·—
Jęczmień jednol.	—·—	—·—
Jęczmień przemiał.	—·—	—·—
Jęczmień pastewny	18·75	19·—
Owies stand. I.	—·—	—·—
Owies stand. I. A.	—·—	—·—
Owies stand. II.	—·—	—·—
Owies stan. II. A.	—·—	—·—
Kukurudza krajowa	22·50	23·—
Ziemniaki 15% skrobji	—·—	—·—
Fasola biała	—·—	—·—
Fasola kolorowa	—·—	—·—
Fasola krasa	—·—	—·—
Groch Viktorja	—·—	—·—
Groch 1/2 Viktorja	—·—	—·—
Groch polny	—·—	—·—
Groch zielony	—·—	—·—
Groch Folgera	—·—	—·—
Bobik	—·—	—·—
Wyka ciemna	22·50	23·—
Wyka szara	21·50	22·—
Siano słodkie prasowane	9·50	10.—
Słoma prasowana	4·50	5.—
Hreczka przemiałowa 100%	25·—	25·50
Len (95%) z workiem	—·—	—·—
Siemię konopne	—.—	—·—
Łubin niebieski	—·—	—·—
Rzepak ozimy ex 1936	53·—	53·50
Kasza hreczana 50% połówek	42·—	44·—
Kasza jęczmienna grubsza	—·—	32·—
Kasza jaglana Nr. 1 z workiem	46·—	47·—
Pęcak Nr. 10	—·—	33·—
Proso krajowe	—·—	—·—
Makuchy lniane	24·50	25·—
Koniczyna b. natur. wol. od k.	—·—	—·—
Koniczyna b. wolna od k. 95%	—·—	—·—
Mak niebieski z wor. ex 1936	—·—	—·—
Mąka psz. razowa do 0—95%	28·50	28·75

UWAGA CZŁONKOWIE ZESPOŁÓW ŚWIETLICOWYCH!

Lwowski Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju organizuje na tegorocznych Targach Wschodnich w czasie od 4 do 16 września br.

Pokazową świetlicę zradiofonizowaną i pokaz odbiorników popularnych.

Organizujcie wycieczki celem zwiedzenia Targów i Świetlicy. Zgłoszenia przyjmuje

KOMITET, Lwów, Czarnieckiego l. 1.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie zł 3·—, półrocznie zł 1·50. Cena numeru 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Czarnieckiego 1, I/p., tel. 268-30.
Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański.
Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7, telefon 291-07.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł, pół strony 100 zł, 1/4 strony 50 zł.
Konto P. K. O. 506-280.